NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM.

№ 4 WARSZAWA, 23 STYCZNIA 1927 R. ROK XIV.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE." Z. Ł.

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 8510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

Wspólne czytanie.

Czarnym kolorem namalował nam w poprzednim numerze „Siewu" kol. Pług stan czytelnictwa na wsi. Obraz ten, niestety, jest prawdziwy. Pocieszającym jedynie jest to, że z każdym rokiem jest nieco lepiej. Poprawę zaś tłomaczy się tem, że coraz więcej jest na wsi młodzieży uświadomionej; coraz więcej jest tych, którzy, czy to ukończyli szkoły rolnicze, czy też byli w wojsku i tam przekonali się, jak dobrym przyjacielem jest gazeta i książka — ci wszyscy po powrocie do wsi nie mogą się już obejść bez książki lub gazety. Nie będę tu podkreślał roli zorganizowanej młodzieży w szerzeniu czytelnictwa i propagowaniu oświaty na wsi, chciałbym jedynie zastanowić się nad jednym ze sposobów propagowania czytelnictwa na wsi, to jest pomówić o wspólnych czytankach.

Widzieliśmy w „Siewie" z roku ubiegłego w artykule p. t.: „Chłopi" Reymonta na wsi", jakie zaciekawienie budziło wśród słuchaczy głośne czytanie „Chłopów", jakie ożywione dyskusje wywołały przeczytane ustępy, jak porównywano pewne postacie z „Chłopów" Reymonta, do swych sąsiadów i znajomych. Słuchano czytającego Janka do późnej nocy i słuchanoby napewno przez całą noc, gdyby gospodarz domu nie dał znaku, że czas już jest iść spać! - Oto mamy wzór wspólnych czytanek. Dobrze zorganizowane i umiejętnie prowadzone wspólne czytania, dają duże korzyści współuczestnikom. Przedewszystkiem przez takie czytanki łatwo wzbudzić w słuchaczu, który nawet stroni od książek i gazet, chęć i zapał do czytania, a nawet nieumiejącego czytać i pisać pobudzić do nauki. Pozatem, przy wspólnem czytaniu toczą się ożywione dyskusje, każdy z słuchaczy podkreśla jakiś ciekawy moment, względnie nasunie porównanie do chwili obecnej, do stosunków miejscowych — w ten sposób całe zebranie się ożywia, wszyscy są zainteresowani, wszyscy zmuszają się do myślenia.

Wiemy, że w niektórych Kołach w takim nastroju prowadzone są wspólne czytania, wiemy również, że w innych Kołach wcale nie są prowadzone wspólne czytania lub rzadko i tak niedołężnie, że słuchacze wynudzą się porządnie podczas takiego czytania.

Jakże więc urządzać wspólne czytania, aby przynosiły pożądane korzyści? Trzeba wybrać do czytania ciekawą książkę czy artykuł z gazety i umieć czytać, to jest pewne myśli tłomaczyć słuchaczom, nawiązywać do zagadnień aktualnych, znanych wszystkim, ożywić dyskusję opowiadaniem o wypadku, o którym wszyscy wiedzą. Widzimy więc, że przy wspólnem czytaniu musi być grupka ludzi, a przynajmniej jeden człowiek, któryby potrafił stworzyć nastrój powyższy. Takie wspólne czytania winny być regularnie prowadzone w grupkach zorganizowanej młodzieży wiejskiej.

Nie powinniśmy ograniczać się jedynie do swych szeregów. Trzeba się starać, aby na posiedzenia, gdzie się odbywają wspólne czytania przybywało jaknajwięcej młodzieży z poza organizacji, a także starszych. To też inicjatorzy wspólnych czytań winni wykorzystać te lokale, gdzie schodzi się wieczorami mło-

dzież i gospodarze na gawędy. Opowiedzmy im, co wyczytaliśmy ciekawego w książce lub w gazecie, odczytajmy niektóre ustępy na potwierdzenie tego, co powiedzieliśmy. Jeśli wzbudzimy zainteresowanie pierwszą pogawędką — następny raz będą nas witać z radością, a później będą do nas przychodzić, by pożytecznie i miło spędzić długie wieczory zimowe. Każde Koło w swej wsi winno stworzyć ogniska, z którychby buchały iskry niosące światło i pobudzające starych i młodych do czytelnictwa książek i gazet. Nie żałujmy czasu i trudu, aby rozbudzić umysły innych do czytania książek i gazet. Zachęcania i rady zzewnątrz nic nie pomogą, trzeba kogoś, ktoby przykładem codziennym wykazał korzyści, jakie płyną z czytelnictwa. Tym propagatorem może być Koło. By jednak spełniło to zadanie, Koło winno wśród swych członków rozbudzić szczery zapał do książki i gazety. Ileż to mamy bowiem młodzieży zorganizowanej, która nie poznaje w słowie drukowanym swego nauczyciela i przyjaciela i braku książki nie odczuwa. Wiem, że są i tacy członkowie, którzy od kilku miesięcy swego organu „Siewu" nie czytali; są Koła, które nie prenumerują organu związkowego. Cóż można sądzić o takich Kołach, jakże one mają szerzyć i propagować czytelnictwo, kiedy sami nie odczuwają potrzeby tego pokarmu. Być może, że to są chwile osłabienia żywotności tych Kół, ale czas jest otrząsnąć się z tej bierności, czas dostroić się do tonu pracy, jaki panuje w innych Kołach. Wykorzystujmy długie zimowe wieczory na wspólne czytania, ksiażek i gazet, a przedewszystkiem „Siewu". Niech myśli zawarte w naszem organie będą łącznikiem między naszą całą gromadą. Myślami temi dzielmy się z innymi, wszczepiamy naszą ideę w serca młodzieży niezorganizowanej. To zaś najłatwiej da się uskutecznić podczas wspólnego czytania. „Siew" niech będzie zawsze tą gazetą, któraby informowała najszersze rzesze wiejskie, dlatego też odczytujmy na głos na zebraniach i wszelkich zgromadzeniach artykuły i wiadomości z „Siewu". Pamiętajmy, że przez szerzenie czytelnictwa, spełniamy obowiązek obywatelski, a jednocześnie powiększamy grono prenumeratorów naszego pisma, bo wiemy, że młodzież uświadomiona i pragnąca zdrowej strawy duchowej nie może się obejść bez „Siewu".

F. W.

WPŁACAJCIE SKŁADKI CZŁONKOWSKIE!

HENRYK MATEJCZYK.

Nas dźwignie tylko czyn.

Do pracy stańmy razem, koledzy
Dołóżmy wszelkich sił,
By ponad szare, codzienne troski
Duch nas ku słońcu wzbił.

Promień oświaty rzućmy pod strzechy,
Wielki plon wyda trud,
Gdy światło wiedzy rozjaśni chaty,
Gdy światłym będzie lud.

Lecz tutaj trzeba w pracy zgiąć karki,
Wyzbyć się złudnych snów,
Tu trzeba tylko wielkich wysiłków
Nie jakichś pięknych mów.

Tu nie pomogą nic próżne żale,
Zwalanie z siebie win,
Tu Złotousty nic nie pomoże.
Nas dźwignie tylko czyn.

Z wędrówek po Polsce.

Wołyń.

„Jeśliś, bracie, jest myśliwy,
Na wołyńskie zajedź strony,
Boś nie słyszał takiej wrzawy,
Dzikich ptaków, jakoś żywy".

W. Pol.

Nie brak stawów na Wołyniu, zwłaszcza w jego części wschodniej; szerokiemi korytami przerzynają też wpoprzek całą wyżynę rzeki Bug na granicy zachodniej, dalej Styr z Ikwą, Horyń ze Słuczą i Teterew.

Już ten kto przeszedł nasze kampanje wojenne zna te rzeki, pamięta dobrze, jak one, zwłaszcza Styr, zbarwiły purpurą krwi polskiej i wrażej.

Pamiętają leguny i ułany, jak im konie w wołyńskich bagniskach grzęzły i jak pod obstrzałem trzeba je było wyciągać, lub na piechotę potem machać.

I artylerja mogłaby też niejedno powiedzieć, zwłaszcza gdy na Dubno szedł Budienny.

Teraz Wołyń zapomniał o niedawnych krwawych zapasach, zakwita tam nowe, bujne życie.

Kilku z moich kamratów pułkowych dostało niedaleko od Krzemieńca osadnicze działki wojskowe; nie zdołali jeszcze odetchnąć po znojach wojennych, a już starym obyczajem

przekuli szable na lemiesze i wzięli się do gospodarki.

Gdy teraz słyszę różnych sąsiadów na Mazowszu, narzekających na zły rok gospodarski, a to na nieurodzaj, a to znowu na brak pracy, mam chętkę wziąć ich za kołnierz i do tych kolegów, osadników na praktykę rzucić. Niechby tam popróbowali na gołej ziemi, bez płotu, dachu, gadziny gospodarować, w ziemiance mieszkać, a po 5-ciu latach pochwalić się tak, jak dzisiaj Jaśko Retnik i porządnem obejściem, i inwentarzem, że tylko na wystawę go wysłać (2 krowy czerwone polskie, a koń jak na ułana przystało — istny smok), i w polu porządnie zasiane, i koło chaty sadek i dwa ule stoją.

Taka praca to mi dopiero dowód przywiązania do ziemi i umiłowania trudu rolniczego, to najlepsze świadectwo siły żywotnej i świadomej twórczej woli narodu.

Gdym sobie łońskiego roku do Jaśka w goście zajechał, napatrzyłem się zbliska życiu wołyniaków. Zdolny to naród i do różnego przemysłu sposobny.

Paluszki wołynianek istne dziwy wyczarowują, gdy czerwonym haftem przystrajają rękawy koszul, kołnierze, ręczniki, chusty. Jak one to robią, to dalipan nie wiem — wiadomo chłop się na babskiej robocie nie rozumie, ale, że wołyńskie hafty są śliczne, to mi możecie wierzyć. Tylko, że młode wołynianki nie mają widocznie cierpliwości i zdolności swych matek, które to ze swej pamięci wzory brały, i coraz częściej posiłkują się jakiemiś paskudnemi kupnemi wzorkami, które do niczego nie są podobne.

Na Wołyniu len i konopie dobrze się udają, to też i tkactwo dość szeroko jest rozwinięte i doskonałe płótna można na jarmarku dostać. Przed wojną w Poczajowie sprzedawali tkacze piękne kilimy w kolorowe bukiety kwiatów na ciemnem tle. Z powodu wyginięcia owiec w czasie wojny, warsztaty kilimkarskie upadły, czego żałować należy, bo mogłyby one niejednemu dać zarobek. Teraz szkoły zawodowe próbują wskrzesić kilimkarstwo, oparte na dawnych wzorach.

Dość rozwinięty na Wołyniu jest przemysł drzewny, kołodziejstwo, bednarstwo, sitarstwo. Ale najciekawszym i odwiecznym jest przemysł garncarski. Śliczne kształty garnków, dzbanków, dzieżek, wprawiły kiedyś w zachwyt Anglików, gdy się raz, już nie wiem z jakiego powodu, na targu w Krzemieńcu znaleźli.

Poszedłem kiedyś do garncarza zobaczyć, jak on te swoje dziwy tworzy — niczego się nie dowiedziałem, bo przy mnie tylko glinę patykiem rozrabiał, a wypalania nie pokazał.

Tacy oni wszyscy, o swą tajemnicę zazdrośni. Każdy ojciec przekazuje ją pod przysięgą synowi, a ten ją święcie chowa aż do siwego włosa.

Tylem się tylko dowiedział, że przygotowywanie gliny do wyrobu trwa szereg tygodni, potem lepi się różnokształtne naczynia i wreszcie się je wypala w specjalnym na ten cel zbudowanym piecu.

To wypalanie ma miejsce tylko kilka razy do roku. Piec służy często kilku garncarzom sąsiadującym, bo nierzadko całe wsie się tym przemysłem trudnią.

Koło Ostroga naczynia są nietylko wypalane, ale często polewane i malowane w dziwne desenie, a koło Wiśnicza robią z gliny różne dziwaczne zabawki dla dzieci.

Takem się o tem wszystkiem rozgadał, że omal nie zapomniałem o jednem z najpiękniejszych miejsc Wołynia — o Krzemieńcu, leżącym nad Ikwą.

Sto lat temu zgórą Krzemieniec posiadał wspaniałą szkołę — liceum, w którem nietylko uczono mądrości książkowej, ale i praktycznie zaznajamiano uczniów z rolnictwem, ogrodnictwem, różnemi rzemiosłami, uczono tego wszystkiego tak dabrze i tak dobrze wychowywano młodzież, że uczniowie liceum byli później sławni na całą Polskę. Założycielem liceum i wielu szkół na całym Wołyniu był Tadeusz Czacki.

W Krzemieńcu urodził się i spędził pierwsze lata swej młodości nasz wielki poeta, Juljusz Słowacki. Zmuszony żyć na emigracji we Francji nieraz w swych wierszach wspomina z tęsknotą Wołyń i Krzemieniec — to miejsce, „gdzie Ikwy srebrne fale płyną", „gdzie góry moje błękitnieją mrokiem, a miasto dzwoni nad srebrnym potokiem".

Ale o tem nie będę długo opowiadał, boć niedawno chyba wszyscy czytali w „Siewie", co o J. Słowackim pisał p. Zdrojewski.

Już na zakończenie dodam, że i teraz Krzemieniec posiada najbogatszą chyba w całej Polsce instytucję oświatową, bowiem liceum krzemienieckiemu dekret Naczelnika Państwa, J. Piłsudskiego, z roku 1920 przeznaczył na utrzymanie i rozwój 1.600 hektarów ziemi ornej i łąk i 24 tysiące dziesięcin lasu. Fundacja ta pozwoli na zakładanie licznych szkół powszechnych, zawodowych rolniczych, handlowych i t. d., i da Bóg odegra wielka rolę w podniesieniu oświaty i kultury całego Wołynia.

Bartek z Woli.

CZERWONOSZYJKA.

(Życie kuropatwy).

(C. d.)

Czerwonoszyjka uległ również wpływom nadchodzącej wiosny. Pełen radości życia wskoczył na pień i zaśpiewał. Po całej dolinie słychać było jego śpiew radosny z powodu nadejścia wiosny a echo potęgowało go. Nisko w dolinie stała chałupka Keddi. Wczesnym rankiem usłyszał on ową pieśń i przyszedł do wniosku, że może upolować kuropatwę — samca — zabrał flintę i zaczął skradać się ku zaroślom. Czerwonoszyjka cicho wzniósł się w górę i odleciał, nie zatrzymując się nigdzie, w dolinę Brudnej Rzeczki. Tutaj siadł na żółtym kawałku drzewa, tymsamym, na którym ongiś szukał schronienia i tak głośno zaczął śpiewać, że wystraszył małego chłopca, który pobiegł do domu i oznajmił, że z pewnością czerwonoskórzy indjanie wybierają się na wojnę, ponieważ on słyszał odgłosy wojennego bębna.

Dlaczego igra wesoły chłopiec? Dlaczego samotny młodzieniec nudzi się — tęskni? Nie mogą oni na to odpowiedzieć, jak i Czerwonoszyjka, nie mógł wyjaśnić, dlaczego codziennie wskakiwał na jakąkolwiek bądź kłodę, wyśpiewywał swoją pieśń, następnie dumnie spacerował, podziwiając swoje wspaniałe pióra, błyszczące jak drogie kamienie w promieniach słońca i znowu śpiewał. On chciał koniecznie pochwalić się przed kimkolwiek bądź swym wspaniałym strojem, ale dlaczego właśnie pragnienie to zjawiło się teraz w marcu?

Dzień po dniu wysiadywał na ulubionym miejscu.

Tymczasem przybywała mu nowa ozdoba. Nad mądrymi, jasnymi oczkami wyrosły grzebienie, od nóg odpadły niezgrabne narośle. Krawat zrobił się jeszcze piękniejszy, oczy silniej błyszczały, wogóle cała jego postać wypiękniała, strój silnie odbijał w promieniach słońca. Mimo wszystko czuł się bardzo osamotnionym. W początkach maja, gdy dręczony tęsknotą, z podwójną energją śpiewał, usłyszał w sąsiednich krzakach lekkie kroki. Zamienił się cały w słup, zaczął przyglądać się krzakom, czując, że jest obserwowanym. Czyż to możliwe? Tak! Z krzewów wyszła zawstydzona mała kuropatwa samica, starając się ukryć. W jednej chwili znalazł się przy niej. Ogarnęło go nowe uczucie, cały płonął od niego, a przed sobą widział źródło ochłody. Teraz dopiero znalazł odpowiedni moment, aby pochwalić się swym strojem, to też rozpostarłszy skrzydła, wydając ciche, łagodne, dźwięki, krążył dokoła młodej kuropatewki, zalany potokami słonecznych promieni. Serce kuropatwy napewno zostało przez niego podbite zresztą stało się to już dawniej, tylko on o tem nie wiedział. Już trzy dni młoda kuropatwa, przylatywała na odgłos jego pieśni, i obserwowała go ukryta w krzakach, miała nawet żal do niego, że tak długo nie zauważył jej, i być może, że stuknięcie nóżką nie było przypadkowem. Zresztą jak tam było, mniejsza o to, teraz, schyliwszy skromnie główkę z przyjemnością słuchała jego słów. Pustynia została przebyta i spragniony pielgrzym dotarł do czystego źródła żywej wody.

Od tej chwili zaczęło się dla niego nowe życie, pełne szczęścia i radości. Słońce jeszcze nigdy tak pięknie nie świeciło, a zapach sosnowego lasu milszy mu był od złotych snów.

Czerwonoszyjka przychodził codziennie na to samo miejsce, często razem z młodą kuropatewką, czasem sam i wyśpiewywał swą pieśń już dla samej radości, że żyje — istnieje. Ale dla czego przychodził czasem sam? dlaczego nie ze swoją ukochaną? Dlaczego towarzyszka jego życia, czasem zniknie na jakiś czas, często aż do następnego dnia, zamiast razem spędzać całe dnie, mimo, że potężną pieśnią przywołuje ją, daje jej znać, że jest oczekiwaną.

Dlaczego z każdym dniem, pozostawała coraz krócej, widzenia ich ograniczały się do kilku minut, aż wreszcie i te przerwały się zupełnie. Po trzech dniach silnie podniecony Czerwonoszyjka, zaczął niespokojnie przelatywać z miejsca na miejsce, gwałtownie wyśpiewując, przywołując nieobecną towarzyszkę. Czwartego dnia poszukiwań i nawoływań, usłyszał w krzakach szmer i zobaczył swoją towarzyszkę wraz z dziesięcioma maleńkiemi pisklętami. Rzucił się ku niej, okropnie wystraszony, maleńkie puszyste pisklęta, i był dotknięty przyjęciem, ponieważ towarzyszka więcej zwracała uwagi na małe, niż na jego osobę, szybko pogodził się z losem, przyłączył do stadka, pomagając w wychowaniu małych Ojciec jego nigdy tego nie robił.

(Według Seton Thomsona).

Stanisław Gibess.

(C. d. n.).

WYŚLIJCIE NATYCHMIAST PIENIĄDZE, KTÓRE ZEBRALIŚCIE NA „FUNDUSZ STYPENDJALNY" C. Z. M. W. W KOŁACH MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ!

NIE POWINNO BYĆ ANI JEDNEGO KOŁA MŁODZIEŻY, KTÓREBY NIE ZŁOŻYŁO CHOĆ SKROMNEJ SUMY NA OŚWIATĘ DLA NIEZAMOŻNYCH KOLEGÓW.

Wychowanie fizyczne i sport.

Zwycięstwo naszych jeźdźców w Ameryce.

Trzej nasi oficerowie: major Toczek, rotmistrz Królikiewicz i porucznik Szosland niejednokrotnie już wsławili za granicą imię Polski swoimi zwycięstwami w jeździe konnej. W grudniu wszakże ub. roku zdołali osiągnąć tak wielki sukces, jakiego dotąd pewnie żadnemu Polakowi się nie udało. Oto na wielkich międzynarodowych wyścigach w Nowym Jorku w Ameryce poza szeregiem zwycięstw indywidualnych, osiągnęli zwycięstwo drużyny polskiej nad wszystkiemi innemi i zdobyli największą nagrodę t. zw. „Puchar Narodów", który poprzednio przez dwa lata z rzędu był zdobywany przez Francuzów.



Major Toczek.



Rotmistrz Królikiewicz.

Olbrzymie to zwycięstwo ma tem większe znaczenie, że dokonane zostało w Ameryce w kraju, gdzie dzielność sportowa więcej zrobić może niż zabiegi całych szeregów dyplomatów, gdyż społeczeństwo tamtejsze przyzwyczajone jest oceniać wartość człowieka zależnie od jego osobistych zalet. Wiemy, że wyniki sportowe uzyskiwać mogą jedynie ludzie o wielkiej dzielności fizycznej i moralnej.

W wyścigach w Nowym Jorku brały udział drużyny: St. Zjednoczonych, Francji, Hiszpanji, Belgji, Holandji i Kanady. Wszystkie one musiały ulec w ostatecznej rozstrzygającej walce naszym dzielnym jeźdźcom, którzy w ten sposób nawiązali pokojowo nić tradycji naszej sławnej kawalerji.



Porucznik Szosland.

Za „Przeglądem „Sportowym" przytaczamy opis ostatecznej walki przez czestnika konkursów rtm. Królikiewicza.

„Ponad tłumem, w szeregu siedmiu flag, jaśniała wspaniałemi kolorami, nasza amarantowo biała chorągiew narodowa, podniecając nas do zwycięstwa.

Drugi pojechał Szosland na „Redgledcie".

Znowu nie patrzyłem, wsłuchując się w oklaski, towarzyszące każdemu jego skokowi, aż wreszcie po długiej chwili, wraz z przeraźliwym krzykiem rozentuzjazmowanej

widowni dochodzącym do moich uszu, z areny zjeżdża Szosland, mając parcours (przejazd) bez błędu.

Kolej na mnie.

Wjeżdżam na „Jacku", trzymając „za mordę", to dzikie, rozszalałe zwierzę, które szczeka jak pies, idąc na przeszkodę i tylko patrzy jakiegoby mi spłatać figla.

Zdaje mi się, że jestem spokojny, choć uwaga moja i nerwy napięte niemożliwie.

Idąc na drugą przeszkodę „Jacek" na swój sposób wyrwał mi się i zabrał ją przodem, co dało mi 4 punkty karne.

Włosy stanęły mi na głowie z przerażenia, oczy zalewa zimny pot.

Reguluję konia odrazu i dalej kończę już bez błędu. Mamy razem 4 i pół karnego punktu, a więc mniej od Francuzów.

A więc narazie, po pierwszej turze (kolejce), jesteśmy pierwsi.

Po nas pojechali Amerykanie, których obawiać się nie mieliśmy powodu.

Następną turę wkrótce rozpoczęli znów Francuzi, którzy nie spodziewając się drugiego miejsca w I-ej turze, stracili mocno na fantazji.

Nerwy ich nie wytrzymały, „pojechali bez głowy", robiąc we trzech 23 błędy, razem z poprzedniemi 28.

Belgowie zarobili też masę błędów. Dalej nie lepiej szło Kanadzie, Holandji i Hiszpanji.

Gdy po raz wtóry przyszła kolej na nas, znowu pierwszy wyjechał Toczek.

Stoję i słucham. Lecz cisza, jakieś niewyraźne okrzyki dochodzące mnie słabo z areny zaniepokoiły mnie bardzo.

Boję się wyjrzeć. Krótkie chwile ciszy, świadczące o niepowodzeniu są dla mnie istną męczarnią.

Wreszcie z areny zjeżdża Toczek, czarny z rozpaczy. Nie pytam go o nic. Na jego twarzy.... malują się dwa „przody", jeden „zad" i dwie „takiety", razem 11 karnych punktów.

— A niechże cię piorun trzaśnie — myślę sobie, wściekły jak szatan.

Tymczasem Szosland kończy parcours, mając 4 i pół karnego punktu.

Wjeżdżając jako trzeci na arenę, zbieram prędko wszystkie nasze dotychczasowe punkty i widzę, że mamy ich dotąd 20, a więc dużo mniej, niż Francuzi.

Jednak wystarczy, bym zrobił dwa „przody" i jedną „takietę" a będziemy zgubieni. Na „Jacku" nie jest o to tak trudno.

Zbliża się decydująca chwila. Zwycięstwo lub przegrana wiszą na włosku.

Na widowni naprężenie kolosalne.

„Jacek" idzie mi dobrze. Raz po raz próbuje się wyrwać, lecz pilnuję go, jak śmiertelnego wroga.

Ryk, wrzask i gwizd, powtarzające się za każdym skokiem, podniecają i tak już zwarjowany jego temperament.

Kończę wreszcie parcours, mając jedno wyłamanie i jedną takietę, co czyni 1 i pół karnego punktu.

Zwyciężyliśmy! Mego „śmiertelnego wroga" — „Jacka", któremu ślepia zaszły krwią, głaszczę po szyi, jak najmilszą kochankę.

Po chwili tuby megafonu ogłaszają 10.000 widzom **zwycięstwo Polski** 21½ punktów karnych; 2) Francja 28 p. k., 3) Belgja 31½ p. k., 4) Kanada 32½ p. k., 5) Holandja 38 p. k., 6) Hiszpanja 57 p. k., 7) Stany Zjednoczone 60 p. k.

Wszystkie drużyny, z polską na czele, wjeżdżają na arenę, orkiestra gra hymn narodowy. Publiczność wstaje".

Prasa polska, wychodząca w Ameryce w długich i entuzjastycznych artykułach podkreśla znaczenie tego zwycięstwa dla Polski wogóle, dla Polaków w Ameryce w szczególności.

Jeźdźcy nasi pokazali światu do czego zdolna jest Polska, która już na początku swego wolnego rozwoju zdołała osiągnąć rezultaty, mogące zaimponować całemu światu.

A. M.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Ruch organizacyjny i personalny. W Lublinie powstała Komisja Wychowania Fizycznego Wojew. Lubelskiego. Kierownictwo prac sportowych objął kol. St. Sikorski, w pow. Opatowskim kol. Władysław Soja, zorganizował 12 sekcyj sportowych męskich i 12 żeńskich. Ponadto powstały następujące sekcje sportowe: Słomianka, pow. Białostocki, Czerwonka Duża, pow. Lubartowski, Zawierzbie, pow. Sandomierski, Zagroda, pow. Kasnystawski.

Raid narciarski. W końcu stycznia i początkach lutego odbywać się będzie raid narciarski, z Wilna do Kut, organizowany pzez Sekcję Narciarską Akademickiego Związku Sportowego. Trasa biegu wynosi 800 kilometrów i przebiega przez następujące miejscowości:

W i l n o, Bieniakonie, Lida, Baranowicze, Małkowicze, Łuniniec, Rzeczyca, Sarny, Kostopol, Bogdaszów, Szumsk, Wyżgródek, Tarnopol, Buczacz, Obertyn, K u t y.

Pożądanem byłoby, aby Koła Z. M. W., o ile trasa biegu przechodzić będzie przez miejscowości, gdzie istnieje nasza organizacja, zaopiekowały się uczestnikami raidu przez zorganizowanie noclegów, ewentualnie posiłku w miejscach ich postoju.

Uczestników raidu będzie czterech: Jaworski Józef, Lipiński Stanisław, Malanowski Feliks i Trojanowski Wojciech.

Dokładną datę ich wyruszenia z Wilna poda do wiadomości prasa codzienna.

Odrzućmy pieśni niewolnicze

Ile razy urządzamy jakiś obchód, ile razy młodzież święci jakąś uroczystość, prawie zawsze wśród pieśni, które śpiewamy chórem pod gołem niebem, czy na sali, słychać słowa „Roty", poniżające, niewolnicze słowa: „Nie bę-

dzie Niemiec pluł nam w twarz". Jakże boleśnie chłoszczą te słowa duszę wolnego człowieka, gdy się nad niemi zastanowi. Jak to! Wolni obywatele wielkiego państwa zapewniają świat, że ktoś im „nie będzie pluł w twarz". Czyż nie odciska się hańbą w duszy sama myśl o tem? I tembardziej razi nas ta pieśń, gdy ją śpiewamy w nastroju podniosłym i uroczystym, przy poważnej i pięknej melodji.

Zapytam — co nas skłania do śpiewania „Roty"? Gdy słowa tej pieśni wyrywały się z piersi dręczonego obcą niewolą obywatela, który w obronie wszystkiego, co ukochał, co mu wydrzeć chciano, za broń porywał, miały one swoją moc i odpowiadały jego nastrojowi, budziły żądzę walki z wrogiem i dawały świadectwo, że Polska nie zginęła, bo żyją jeszcze Polacy. Ale teraz, gdy więzy niewoli prysły i gdy państwowość polska jest r a z n a z a w s z e ustalona — powinno zniknąć wszystko, co może podawać w wątpliwość naszą świadomość tego. Z drugiej strony chodzi nam o to, aby znikły wszelkie cienie niewoli, aby poszło w zapomnienie to, co było. Polska nie ma naokoło siebie zaborców — ma tylko sąsiadów i musi czynić wszystko, aby żyć z nimi w zgodzie. Pocóż więc jątrzyć stare rany. A przecież nieraz dotychczas śpiewamy „Rotę", nawet wtedy, gdy urządzamy obchody na cześć idei zbratania narodów, lub wtedy, gdy nas słuchają obcy goście, przed którymi nie chcielibyśmy chyba godności naszej narodowej poniżać. Myśli, jakie ta pieśń nasuwa, poniżają tę godność.

I dlatego dziwne jest, że „Rota" jest tak rozpowszechniona i to wśród ludzi, którzy chyba najdalej od niewolnictwa odeszli w naszem społeczeństwie, wśród nas — młodzieży. Wytłumaczyć to można jedynie przyzwyczajeniem i tem, że pieśń brzmi w całości podniośle i mocno, że jest piękna i porywająca, a nad treścią jej nikt się głęboko nie zastanawia — ton hymnu ją głuszy. Ale tak być nie powinno. Musimy zwracać uwagę i na treść tego, co śpiewamy — przecież nie chodzi tu nam o popisy wokalne, dla których każda piosenka jest dobra, byle pięknie brzmiała. Pieśń śpiewana jako hymn Polaków — nie może uwłaczać godności Polski. Zerwijmy z tem przyzwyczajeniem. Na uroczystościach śpiewajmy pieśni godne naszego narodu i naszej młodości, „Rocie" zostawmy miejsce w zbiorze pieśni historycznych, lecz wykreślić ją musimy z pieśni żywych, z pieśni dnia dzisiejszego i jutra — nie nadawajmy jej znaczenia hymnu. Odrzućmy słowa wspomnieniem hańby piekące. Odrzućmy pieśni niewolnicze!

Leon Lutyk.

Z teki informacyj organizacyjnych.

Sprawozdanie roczne Kół.

Oprócz tego, co powiedziałem o obowiązkach s k a r b n i k a w ostatnim n-rze „Siewu" należy przypomnieć o zestawieniu wydatków Koła, a więc na czasopisma, książki, przybory sportowe, lokal zajmowany przez Koło, światło, opał, sprzęty i t. p. Ciekawem znów jest to w porównaniu z dochodami np.: z opłaty składek członkowskich, ściąganych z wielkim trudem od członków Koła, z przedstawień, zabaw i t. p. A zrobienie bilansu obrotowego jest koniecznem, bowiem to daje rękojmię do właściwej gospodarki finansowej w Kole. Tembardziej, że Komisja Rewizyjna musi później sprawdzić celowość wydatkowania pieniędzy oraz poświadczyć zgodność ksiąg przy końcu roku. A znalazłwszy je w należytym porządku, prosi ogólne zebranie o t. zw. absolutorjum, czyli zatwierdzenie i pokwitowanie. Przy udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi Koła zatwierdza walne zebranie sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej.

Teraz zobaczmy, co należy do b i b l j o t e k a r z a, boć i ten w Zarządzie Koła jest konieczny. Otóż powinien on doprowadzić bibljotekę do porządku, t. zn. zrobić dokładny katalog posiadanych książek, o ile takowego nie było dotychczas, jakoteż sprawdzić, czy wszyscy zwrócili pożyczone książki. Poczem wykazać, ile książek nabyło, względnie otrzymało w podarunku Koło w ciągu roku. Pozatem może podać do wiadomości członków, ile było wypożyczone książek, z jakiego działu książki najchętniej czytano, oraz kto najwięcej garnął się do bibljoteki — młodsi, czy starsi. I tu bibljotekarz winien nawet wystąpić z wnioskiem o przyznanie jakiejś książki w nagrodę temu, kto najwięcej korzystał z bibljoteki. Ma to bowiem wielki wpływ na innych w przyszłości, i podnosi rozwój czytelnictwa wśród członków.

Nie kto inny również, jak b i b l j o t e k a r z musi pomyśleć o pismach dla Koła, a przedewszystkiem o organie Związkowym „Siewie" — który jest naszym przewodnikiem w pracy. Zresztą prenumerowanie „Siewu" jest naszym obowiązkiem organizacyjnym. Ostatnio zaś wskutek ogromnej ilości korespondencyj z pracy Kół, ustalono, że tylko z tych Kół korespondencje będą umieszczane w „Siewie", które opłacają składki członkowskie i prenumerują „Siew". Dlatego każde Koło powinno starać się prenumerować ilość egzemplarzy swego organu zgodnie z uchwałą Zjazdową (1 egzemplarz na 10 członków). Prócz tego, należy pamiętać i o innych pismach oświatowo-kulturalnych, czy też specjalnie facho-

wych, z wyjątkiem pism politycznych. Te ostatnie mogą prenumerować - poszczególni członkowie za własne pieniądze, a nigdy za pieniądze Koła. Jakie zaś są polecane pisma dla Kół, to pisałem o tem w Nr. 15 „Siewu" ub. r. Zawsze przy końcu roku trzeba z temi pismami, jakie są, zrobić jakiś porządek. A więc należy je oprawić, lub zeszyć tak, aby się nie poniszczyły. O ile byłoby jakich Nr. Nr. brak, to piszcie do Administracji tych pism, a te Wam nadeślą. Tylko nie należy z tem ociągać się, bowiem później mogą być brakujące Wam numery wyczerpane. W końcu zaznaczę, że bibljotekarz musi mieć ocenioną każdą książkę, aby wrazie zagubienia przez kogoś książki wiedział, o jaką sumę upominać się, oraz aby znał wartość całej bibljoteki.

Gospodarz ogólny, o ile taki w Kole istnieje, winien zrobić spis inwentarza Koła, jak szafy, stoły, ławki, krzesła i t. p. oraz przybory sportowe, słowem cały majątek Koła, aby znany był wszystkim. Gospodarz taki oficjalnie u nas nie istnieje, a funkcję jego spełnia przeważnie sekretarz.

Ale na wspomnienie sekretarza przypomniała się mi jedna bardzo ważna sprawa, którą właśnie sekretarz obowiązany jest uczynić względem Centrali. Ba, nietylko sam sekretarz, lecz cały Zarząd. A tym ważnym obowiązkiem Koła jest wypełnienie kwestjonarjusza sprawozdawczego za rok 1926 i przesłanie go do Centrali, jako materjał do rocznika sprawozdawczego Związku, który na Zjazd Walny, w czerwcu zawsze jest wydany, jako obraz tego, co Związek robił przez cały rok.

Ponieważ istotą pracy Związku, jako organizacji samowychowawczej, są prace Kół — przeto Centrala zwraca się do Was Koleżanki i Koledzy, abyście obowiązku tego nie zaniedbali. Wiecie dobrze, że Centrala dużo spraw organizacyjnych uzależnia później od nadesłania tego sprawozdania. Spełnienie więc tego obowiązku powinno leżeć przedewszystkiem w Waszym interesie, bowiem przez tego rodzaju fakty wyrobimy w sobie podstawową cechę charakteru człowieka — obowiązkowość. A tem samem damy poznać całemu światu, jaką jesteśmy siłą, co robimy i do czego dążymy.

Centrala, jako termin na zwrot kwestjonarjuszy wyznaczyła ostatecznie dzień 1 kwietnia 1927 r. Termin ten jest bezwzględny t. zn., że kwestjonarjusze nadesłane później, nie będą brane pod uwagę w roczniku sprawozdawczym. Dlatego też najlepiej zaraz po przeczytaniu tych uwag weźcie się, Koledzy, do pracy nad sprawozdaniem. A po wypełnieniu go, włóżcie do koperty i — na pocztę. Dla informacji podaję jeszcze, że Koła na terenie województw Białostockiego, Kieleckiego, Lubelskiego, Wileńskiego i Wołyńskiego, winny przesyłać sprawozdania, czy to bezpośrednio, czy też za pośrednictwem Okręgowych Zw. Mł. Wiejskiej (tam, gdzie są czynne), do Wojewódzkich Związków. Reszta zaś Kół winna sprawozdania przesyłać wprost do Centrali — Warszawa, Tamka 1.

Azet.

JÓZEF CZARNECKI.

Ukochałem...

Ukochałem, wiosko, ciebie!
Ty moja kochana,
Rozsiadła na czarnej glebie,
Co widni zorana...

Ukochałem, ciebie, wiosko,
Ty moja rodzinna...
Ty mi się uśmiechasz bosko,
Jakby twarz dziecinna!

Każdy kącik jest mi drogi,
Każda twoja strzecha,
Wszystkie chatek niskie progi,
Skąd mi szła pociecha...

Kocham wszystkie drzewa, sady
Przydrożne topole;
Kocham twoje ścieżki — ślady,
Twe szerokie pole...

I te wierzby rosochate,
Co szumią na łące,
Jak i każdą kocha chatę,
Me serce gorące...

Ukochałem cię, wsi droga,
Me rodzinne gniazdo,
Świecisz mi, jak jasność błoga,
Lśnisz mi skrzystą gwiazdą!

Nadsyłajcie opisy z uroczystości „opłatka" urządzonego wspólnie w Kołach Młodzieży. Listy nadesłane po wydrukowaniu zbiorowego listu z opisu powyższej uroczystości — nie będą zamieszczane w „Siewie".

Smutny objaw.

Niema zebrania, na którem nie mówiłoby się o potrzebie oświaty, jednak jest jeszcze taka moc ludzi, szczególniej na naszej kochanej wsi polskiej, którzy stronią od oświaty, jak od zarazy. Wolą wydawać w trudzie zapracowany grosz na przeklętą gorzałę, niż parę groszy miesięcznie na dobrą gazetę. Starym ludziom nie dziwię się, ale nie mogę zrozumieć młodych, którzy od oświaty uciekają.

W naszej parafji w Górach jest szkoła, której kierownik p. Żuber urządzał już przez 2 lata odczyty w niedziele i święta. Po nabożeństwie cały prawie naród walił do szkoły, ażeby coś nowego usłyszeć. Sala duża nie mogła ludu pomieścić.

Serce rosło w piersi, patrząc na to, jak to starsi i młodzi garną się do oświaty. Co niedziela był ktoś inny z odczytem — dużo skorzystaliśmy.

Dziś stało się coś dziwnego. Sala stoi pustkami, młodzież ucieka do domu po nabożeństwie, starsi również. Tylko kilka osób czeka na odczyty — p. Żuber jest smutny. Dwuletnia jego praca odczytowa poszła na marne. Młodzież w parafji Góry stała się zarozumiała i woli tańcować i pić wódkę niż się oświecać.

Wstyd wam być powinno, młodzieży, że depczecie pracę tego człowieka, który dla Was poświęca życie, zdrowie i pieniądze.

Jan Płaza z Ocina.

Rada C. Z. K. R.

Posiedzenie Rady Centralnego Związku Kółek Rolniczych odbędzie się dn. 1 lutego r. b. w Warszawie, w sali T-wa Hygjenicznego, przy ul. Karowej 31. Obrady rozpoczną się o godz. 9 rano i będą jednodniowe. Delegaci z Okręgowych i Wojewódzkich Związków Kółeke Rolniczych winni zgłaszać się wprost do gmachu obrad przy ul. Karowej.

Karty wstępu na salę obrad dla delegatów ze Związków Wojewódzkich i Okręgowych będą wydawane za okazaniem nowych legitymacyj członkowskich, wydanych przez C. Z. K. R. na rok 1927 i po złożeniu zaświadczeń, potwierdzonych przez Wojewódzkie Związki.

Zarówno wymienione legitymacje, jak zaświadczenia, zostały rozesłane do wszystkich Wojewódzkich Związków Kółek Rolniczych.

Wszystkim delegatom do Rady C. Z. K. R. przysługiwać będą w drodze powrotnej zniżki kolejowe w wysokości 66% ceny biletu.

CZY JUŻ ZJEDNAŁEŚ CHOĆ JEDNEGO NOWEGO PRENUMERATORA „SIEWU"?

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Ważne dla Kół woj. Łódzkiego!

Sekretarjat Związku Młodzieży Wiejskiej w Łodzi, ul. Piotrowska 73 czynny codziennie od godz. 9-ej do 3-ej po poł. — interesantów i wszelkie sprawy załatwia kol. Jan Klimek, przeto uprasza się Koła z terenu woj. Łódzkiego o bezpośrednie zgłaszanie się we wszelkich sprawach, do Związku Młodzieży Wiejskiej woj. Łódzkiego.

Zarząd.

Ś. P. JÓZEF KIN.

Ś. p. Józef Kin, rokujący duże nadzieje, poganiając konie w maneżu, wpadł fatalnym trafem między główne koło a tryby, i nieczułe żelaza zgruchotały mu nogę. W dwa tygodnie nastąpiła nieubłagana śmierć, spowodowana napewno zakażeniem krwi i Drogi nam Kolega mając tak silnego ducha, pełen siły fizycznej, nie zdołał oprzeć się jej sile, choć Jego pragnieniem było żyć...

Był to niestrudzony pracownik, dobry kolega w Kole Mł. W. w Szetlewku i czynny członek Straży Pożarnej w tejże wsi.

I odszedł w krainę duchów, pozostawiając grono życzliwych kolegów i przyjaciół. Na roli wyrósł, orał ją, chodził po niej i ona wdzięczna przytuliła Go zimnym całunem, i ona wyda pęk zielsk, które pokryją kiedyś, już zapomnianą mogiłę...

Cześć Ci kolego, a ziemia, którąś tak miłował, niech Ci lekką będzie!

J. Głow.

Z Koła Młodzieży w Krzczonowie
(woj. Lubelskie).

Koło nasze liczy 19 lat swego istnienia; w czasie tym przechodziło różne losy. Był czas, że stało na poziomie swego zadania, a był czas, że ledwie dyszało. Tak czy inaczej Koło istniało.

Czasy powojenne ciężkie pod względem gospodarczym odbiły się ujemnie na pracy bądź to w Kołach, bądź w spółdzielniach. Dopiero lata 1925 i 26 były lepsze dla rozwoju organizacyj społecznych.

Koło Młodzieży w Krzczonowie z całą gwałtownością rzuciło się do pracy intensywnej, pracy, która po paru miesiącach uzyskała obfity owoc.

W okresie zimowym, kładliśmy nacisk na stronę oświatową jak to: referaty, pogadanki i t. p., lato zmieniło nasz program pracy — za-

jęliśmy się ogródkami naszych koleżanek, wyznaczając za wzorowo prowadzony nagrodę.

Drugiem najbliższem zadaniem naszej pracy, było urządzenie sobie sceny. Malarz odmalował front sceny, zrobił dwa pokoje, las, dwie wolne okolice (na przygotowanych uprzednio kulisach) i dzisiaj mamy scenę taką, że się nie powstydzimy występować na niej.

Następnym owocem naszej działalności jest kompletne urządzenie stacji radjoodbiorczej. Miło było się przyglądać gdy kol. (Student) Fr. Mardoń, dłubał przy aparacie, aby go złożyć, miło było patrzeć, gdy kółkowicze stawiali słupy i zawieszali antenę. Niejeden zapyta: „skąd



Grupa aktorów, członków Koła Młodzieży Wiejskiej w Krzczonowie, we własnych kostjumach w sztuce „Zagłoba swatem".

wzięliście pieniędzy"? — głupstwo pieniądze — gdyśmy krzyknęli zakładamy radjo, ofiary się posypały aż miło. Dziwię się bardzo, że w pracy niektórym Kołom przeszkadza duchowieństwo, u nas przeciwnie, pomagają nietylko materjalnie, ot jak w tym wypadku, gdzie ks. Bednarek dał 50 zł., p. Lesicki (leśniczy) dwie sosny na podpory dla anteny — ale i moralnie. Trzeba tylko sobie zjednać ogół, pokazać, że się coś robi, niech zobaczą raz owoce z pracy młodzieży, a wtedy drugi raz pomogą napewno. Miło teraz po dniu pracy posłuchać pięknej muzyki, odczytu naukowego. Tak np. raz po próbie teeatralnej wszyscy grający usiedli i do późna w nocy słuchali muzyki.

Pozatem staramy się zorganizować swoją szatnię teatralną i na tej drodze jesteśmy daleko. Tak więc 6-go sierpnia ub. r. z okazji odpustu graliśmy „Zagłoba swatem" i na gwałt potrzebny był drugi kontusz (bo jeden mieliśmy); jedna z pań nauczycielek wraz z koleżankami, przybyłemi na wakacje uszyły wspaniały kontusz — i tak stale do każdego przedstawienia coś się dorobi tak, że dziś szatnię mamy już jaką taką.

Tak więc pracujemy wytrwale i owocnie, a do pracy tej zagrzewa nas nasza piosnka:

Nie znamy przeszkód w społecznej pracy,
Ani jej wielkość nas nie przestrasza,
Krzczonowska młodzież dzielni junacy,
To serce wioski, to przyszłość nasza.

Nie gnuśniejemy w odległej wiosce,
By wegetować przeszłością lichą,
Zapobiegamy niejednej trosce,
Pracą ofiarną, acz pracą cichą.

Koło Młodzieży wytęża siły,
Nie skąpi pracy dla dobra ludu;
By te dążenia tak się iściły...
Nie pożałują członkowie trudu.

Z przykładu często projekt powstaje,
Zachęta również czasem pomoże:
Naprzód, Koledzy! — ja hasło daję
A w trudnej pracy szczęśćże Wam Boże!

Józef Mamczarz, **prezes.**

Z Koła Mł. W. w Janowicach
(pow. Miechowski).

Koło nasze założone było jeszcze w 1922 roku, lecz z wielu przyczyn, a przedewszystkiem wskutek małego wyrobienia młodzieży Koło to po roku przestało istnieć.

Jednakże w dniu 4-go października 1925 roku, z inicjatywy tutejszego kierownika szkoły, p. Ernesta Mentznera, zwołano zebranie młodzieży wsi Janowic i Maciejowa w celu zbudzenia Koła do pracy. Po przemówieniu p. kierownika i krótkiej dyskusji zapisało się w dniu tym 25 członków do Koła, przyczem liczba ta powiększa się z każdym tygodniem. Na temże zebraniu uchwalono wysokość składek, wpisowego oraz wybrano zarząd i komisję rewizyjną. Zaprenumerowaliśmy pisma, a przedewszystkiem „Siew", wysłaliśmy dwuch członków na kurs wychowania fizycznego, odegraliśmy kilka przedstawień, z których dochód przeznaczyliśmy na kupno książek do bibljoteki oraz na przybory teatralne.

Przedstawienia i zebrania urządzamy w sali szkolnej, gdyż nie mamy innego lokalu odpowiedniego. Przedstawienia odbywałyby się częściej, gdyby na to był odpowiedni dom własny, bo urządzenie sceny na każdy raz pochłania dużo kosztów i pracy.

Wśród naszej młodzieży dużo jest chętnych i uświadomionych jednostek, które nie żałują trudu i czasu dla wspólnej pracy, ale poza młodzieżą zorganizowaną są i tacy, którzy tylko umieją awantury i bójki urządzać podczas przedstawień lub zabaw i rzucać kamieniami z za płotu.

A jak starsi zachowują się względem naszej pracy?

Jest kilku światlejszych, którzy popierają szlachetne dążenia młodych, ale tych jest garstka, a większość nie chce zrozumieć, co jest piękne i pożyteczne w życiu i swoim dzieciom tamują drogę do oświaty. Zapominają o tem, że człowiek składa się nietylko z ciała, ale i z duszy, że jak ciału chleba, tak duszy pokarmu duchowego potrzeba, a jest nim dobra książka i gazeta. Musimy nadmienić, że przeciw nam z nieznanych powodów uderzyło miejscowe duchowieństwo, potępiając Koło Młodzieży, a zalecając tylko swoje stowarzyszenia patronackie, które tylko młodzież usypiają a nie prowadzą do oświaty.

Miejscowi księża występują przeciw nam w sposób niegodny, bo nawet z ambony przestrzegają naszych ojców i matki, by nie dopuszczali do rozwijania się takiej organizacji, jaką jest Koło Młodzieży Wiejskiej, że jakoby działalność Koła sprzeciwiała się religji i zasadom moralności?(!) Światlejsi parafjanie rozumieją jednak, że przez takie protesty duchowieństwo daje dowód, że nie pragnie dobra ludu, nie chce, by lud był oświecony, lecz dąży tym sposobem do pogrążenia ludu w większą jeszcze ciemnotę i chce z młodzieży zrobić przez swoją politykę i naukę pańskich sługusów, których trzymaliby pod batem i poili w karczmach, jak niegdyś naszych ojców. Ksiądz tutejszej parafji, do której i my należymy, z początkiem roku 1926 koniecznie chciał nasze Koło przeistoczyć na stowarzyszenie patronackie, lecz mu się to nie udało, gdyż dzięki niektórym naszym członkom, którzy znają różnice, jakie istnieją między stowarzyszeniem patronackiem a Związkiem, nie pozwolili na to—uświadamiając resztę członków. Nie pozwoliliśmy, bo wiemy, co się stało z Kołem Młodzieży Wiejskiej w Słaboszowie, tejże parafji, którego praca była bardzo ożywiona i posiadało majątek, lecz kiedy się dostało w ręce patronatu, to po pół roku czasu ani się ruszyć nie może — straciło wszystko, jeszcze sobie długu narobiło. I tak to duchowieństwo prowadzi młodzież do oświaty w tak zwanych stowarzyszeniach. To też my młodzież wiejska nie ulękniemy się oszczerstw i wytrwale będziemy stać przy naszym Sztandarze Związkowym.

Koleżanki i Koledzy, nie bójcie się straszaków, nie dajcie świadectwa przykrej prawdzie, że przy wolności można być niewolnikiem, ale organizujcie się w Koła przy Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej w Warszawie.

Jan Lis, prezes,
Siwiec, sekretarz.

Nie powinno być ani jednego Koła Młodzieży, któreby nie złożyło choć skromnej sumy na oświatę dla niezamożnych Kolegów. Zebrane pieniądze wysyłajcie zaraz do Centrali.

Z Koła Młodzieży „Ojczyzna“ w Kurowie.

Koleżanki i Koledzy, chce się z Wami podzielić wrażeniami z wycieczek naszego Koła, których urządziliśmy cztery w zeszłym roku.

Pierwsza z tych wycieczek była do Krasienina, szkoły żeńskiej, gdzieśmy się zapoznali z jej kierunkiem. Bardzo wiele miłych wrażeń pozostawiła nasza wycieczka, zawdzięczając sympatycznym uczenicom, które pod względem społecznym mają wiele wyrobienia, co zawdzięczają swoim wychowawczyniom. Druga wycieczka była do Kazimierza, gdzie zwiedziliśmy stare zabytki. Trzecia do Nałęczowa, gdzie oglądaliśmy zakład leczniczy. Czwartą poświęciliśmy na zwiedzanie cukrowni Garbów.

O ostatniej wycieczce chcę pomówić obszerniej. Otóż ktoś zaproponował, aby urządzić wspomnianą wycieczkę, gdyż cukrownia jest czynna tylko do 1-go grudnia r. ub., więc należy ten czas wykorzystać. Zwołaliśmy w tym celu zebranie członkowskie, na którem postanowiono urządzić wycieczkę w niedzielę, t. j. dnia 7-go listopada ub. r.

Zwróciliśmy się do dyrekcji cukrowni Garbów z prośbą, aby dyrekcja zezwoliła nam na zwiedzenie, na co otrzymaliśmy przychylną odpowiedź.

Wyruszyliśmy furmankami w liczbie 32 osób. Pogoda nam sprzyjała, humory mieliśmy doskonałe. Wesoło, gwarząc i śpiewając przez całą drogę — zajechaliśmy do cukrowni. Tam podzielono nas na dwie grupy, gdyż dla wszystkich byłoby za ciasno, jako też nie możnaby usłyszeć objaśnień przewodnika, gdyż wielki hałas maszyn zagłuszał uwagi przewodnika, więc należało się dobrze skupić. Kolejno zwiedzaliśmy składy buraków, czyli tak zwane spławiaki, skąd woda przechodząca korytem spławiaka, niesie buraki do dalszego przerobu. Dalej idą do płóczki, gdzie się obmywają, a następnie do krajalnicy, skąd przechodzą do tak zwanych cylindrów, które, gdy się szczelnie napełnią, zamyka się. Następnie puszcza się na krajankę w odpowiedniej temperaturze zagrzaną wodę, która zabiera ze sobą cukier znajdujący się w krajance.

Przy końcu zwiedziliśmy tak zwane tryjery, gdzie się cukier przesiewa, tak że drobny osobno idzie, grubszy osobno. Dowiedzieliśmy się, że aby z buraka otrzymać cukier od czasu puszczenia go na spławiaki, trzeba około 30 godzin czasu.

Z wycieczki powyższej wiele skorzystaliśmy i dużo nauczyliśmy się. Przekonałem się również jak wielkie ma znaczenie nasza organizacja. Bo gdyby nie organizacja, napewno nie moglibyśmy jako młodzież niezorganizowana

zwiedzić cukrowni. Widzimy, że tylko wspólnemi siłami możemy osiągnąć wyższe cele.

W. Królikowski.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej „Jedność" w Babinie (woj Lubelskie).

Młodzież nasza, pobudzona została z letargu przez kilku kolegów, którzy od dawniejszego czasu nosili się z myślą założenia Koła w Babinie.

Dnia 21 marca 1926 roku zostało zwołane zebranie przez wyżej wspomnianych kolegów, celem założenia Koła, którzy samodzielnie zorganizowali Koło. Przybyło na powyższe zebranie około 40 osób. Zebrania ogólne mamy co trzecią niedzielę, na których prowadzimy pracę oświatową.

W naszej wiosce od 7-miu lat jest i druga organizacja: Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, która to organizacja została naszej wiosce narzucona przez księdza nie naszej parafji, bo w Bełżycach był swego czasu ks. Świstek, który zorganizował to stowarzyszenie. I przyznać muszę, że stowarzyszenie posiada, więcej wyrobionych członków, niżeli Koło, jednak spodziewam się, że gdy, Koło będzie mieć za sobą tyle lat pracy, co Stowarzyszenie, to Koło będzie miało bardziej czem się pochwalić.

Z prac naszych to następujące: odegranie 4 komedyjek, z których to dochód (81 zł. 25 gr.) przeznaczyliśmy na zapoczątkowanie bibljoteki. Prenumerujemy Bibljotekę Domu Polskiego, chociaż niektóre dzieła nie nadają się dla młodzieży i niebardzo są dostępne dla wsi. Przeszkód i kłopotów nie mamy, jedynie dokucza nam brak lokalu własnego. Na początku ofiarował nam się z lokalem na urządzenie sceny— stodołę, na zebrania — mieszkanie, gospodarz Józef Polasiak, a teraz z obszerniejszem mieszkaniem na zebrania ofiarował nam się gospodarz, Antoni Pietraś, za co obydwu na tem miejscu, w imieniu całego Koła składamy staropolskie „Bóg zapłać".

Z Koła Mł. W. w Rębowie (w. Warszawskie).

Koło nasze istnieje dopiero od roku, bo założone z końcem 1925 r. — zrobiło jak na ten czas, dość dużo, mimo przeciwności. Początkowo zapisało się do Koła 60 członków, ale słomiany ogień prędko przemija, tak, że obecnie mamy tylko 40 członków, ale członków, naprawdę czynnych i chętnych do pracy, boć przecież nam nie zależy na ilości, lecz na jakości. Podamy króciutkie sprawozdanie z działalności Koła za cały okres istnienia:

W okresie zimowym 1925/26 r. 3 razy w tygodniu były wygłaszane, dzięki miejscowemu nauczycielstwu, pogadanki na temat: historji, literatury, geografji, nauki o Polsce współczesnej, higjeny, ratownictwa i t. d. Oprócz tego, był cały szereg przemówień okolicznościowych, a mianowicie: obchody powstań, o Żeromskim, Reymoncie, Staszicu i t. d. Chór trzygłosowy urozmaicał i umilał czas spędzany wspólnie, a najbardziej miłym wspomnieniem do dziś jest wigilja Bożego Narodzenia, spędzona wspólnie i w tym to dniu każdy zrozumiał, że Koło to jest jedna większa rodzina. W tymże okresie wystawiono 2 komedyjki: „Zrękowiny u Druzgały" w listopadzie i „Mąż z grzeczności" w lutym.

Okres letni przedstawiał się nieco inaczej: Wszystkie niedziele i święta były poświęcone sportowi i grom na wolnym powietrzu, i tak: Koledzy jedni ćwiczyli się w lekkiej atletyce, inni stworzyli drużynę piłki nożnej. Koleżanki zaś grały w rydelki, krokieta, serco, oraz w różne gry towarzyskie.

W tym też czasie, w dniu 20 czerwca urządzono „Święto Wiosny". Koło wzięło udział ze sztandarem w nabożeństwie kościelnem. Po obiedzie na placu były zawody lekko-atletyczne i gra w piłkę nożną przy dźwiękach miejscowej orkiestry.

Program wieczoru, dnia tego w remizie Straży Ogniowej był następujący: Przedstawienie „Fatalna kiełbasa", szereg deklamacyj, szereg śpiewów trzygłosowych. Starsi mieli możność przekonać się jak młodzież jest zdolna i chętna do pracy oraz do godziwej rozrywki.

Program na okres zimowy 1926/27 przedstawia się następująco: Przedewszystkiem załatwiono sprawę świetlicy Koła. Wynajęto salę, którą wspólnemi siłami ubrano i zaopatrzono w najniezbędniejsze meble. W tem to mieszkaniu mieści się cały majątek oraz bibljoteka Koła. Bibljoteka zawiera 165 tomów książek, czy to z prenumeraty Bibljoteki Dzieł Wyborowych i Domu Polskiego, czy też z kupna za pieniądze osiągnięte z przedstawień i zabaw. Zbiórki w świetlicy postanowiono 3 razy w tygodniu: wtorek i piątek przeznaczono na pogadanki, wspólne czytania, śpiewy, roboty kobiece, roboty introligatorskie, to jest oprawa zniszczonych książek naszej bibljoteki. Niedzielę poświęca się grom, rozrywkom umysłowym, śpiewom i innym zabawom towarzyskim.

W listopadzie zostały odegrane przez Koło 2 komedyjki: „Chleb ludzi bodzie" i „Tajemnica". Czysty zysk z drugiego przedstawienia przeznaczono na Stypendjum Warszawskiego Wojewódzkiego Zw. Mł. W.

Koło nasze ma jeszcze dużo do zrobienia, dużo projektów do zrealizowania, ale odpowie swoim zadaniom, bo hołduje zasadzie „mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił".

Zarząd Koła.

Z Koła Mł. W. w Łubkach (pow. Puławski).

Nasze Koło Młodzieży liczy już czwarty rok swego istnienia. Przechodziło ono już różne koleje losu. Było gorzej tak, że zdawało się, że zguba tej placówki kulturalno - oświatowej jest nieunikniona, było i lepiej. Mimo wszystko — Koło do dnia dzisiejszego istnieje i jak się zdaje, rokuje lepsze nadzieje na przyszłość.

Członków Koło nasze nie liczy dużo, gdyż jest nas około dwudziestu. Były czasy, że liczyło ono i sześćdziesięciu członków. Cóż z nich? Byli tylko członkami na papierze. Pomału wycofali się, a zostali tylko tacy, którzy nie żałują pracy i trudu dla poczynań tak wzniosłych, jakie zapowiadają cele Kół Młodzieży.

Za staraniem Zarządu Koła, a z pomocą członków, urzadzono w roku ub. kilka przedstawień amatorskich. Grano sztuki takie, jak: „Dziesiąty pawilon" i inne, nie mniej poważne. Amatorzy w zupełności dobrze wywiązywali się ze swoich ról, jak na nasze Łubki. Wielką zasługę pod tym względem należy przypisać p. F. Parzychowskiemu, naszemu reżyserowi. Zebrania miesięczne odbywają się co miesiąc. Co dwa tygodnie mamy zebrania odczytowe. Ktoś z koleżanek, czy też kolegów opracowuje jakiś referat (przeważnie z dziedziny przyrodniczej, lub też historycznej). Po takim referacie następuje dosyć ożywiona dyskusja, gdyż każdy uważa za swój obowiązek zabrać głos i coś powiedzieć. Chcąc zaś coś powiedzieć, musi poprzednio do tego się przygotować — a może to uskutecznić, czytając te książki, które są źródłami dla tych, którzy przygotowują referaty. W ten sposób niejako zmuszamy się do czytania — bo poprzednio czytelnictwo stało u nas na bardzo niskim poziomie — pomimo tego, że mamy bibljotekę, składającą się z 80 tomów. Teraz zamierzamy zakupić radjo. Tymczasem jednak nie możemy tego uskutecznić, z braku odpowiednich funduszów. Projektujemy jednak na to urządzić przedstawienie, by móc to upragnione przez wszystkich radjo zakupić.

Rok zbliża się ku końcowi. Nie wypadł on jeszcze tak źle, pod względem pracy w Kole. Gdyby nie nieporozumienia pomiędzy członkami, znacznie większe i pomyślniejsze możnaby uzyskać rezultaty.

M. D.

Pamiętajmy, że Koła, które uregulowały składki członkowskie do Centrali i opłacają regularnie „Siew", mają pierwszeństwo w zamieszczaniu w „Siewie" swych korespondencyj.

Z Koła w Siecheniewszczyźnie

(Głos młodzieży z Polesia).

W jednej z wiosek okolicy Brześcia t. j. Siecheniewszczyźnie jest bardzo dużo młodzieży przybyłej przeważnie z Siedleckiego i za jej staraniem zostało zorganizowane Koło Młodzieży Wiejskiej. Na zebraniu niżej podpisany wygłosił pogadankę na temat: „Co to jest Koło Młodzieży, jakie są jego dążenia i cele oraz zachowanie się ogólne członka Koła". Z miłą chęcią słuchano pogadanki, a w szczególności uważnie słuchały Koleżanki. Młodzież wykazuje w zbiorowej pracy dużo zapału i chęci oraz wielkie zadowolenie z organizacji. Wszyscy jednogłośnie zgodzili się, aby Koło było zalegalizowane w Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej w Warszawie.

Po skończeniu zebrania odśpiewano „Rotę", potem na wniosek jednej z Koleżanek odbyła się gra w fanty, zaś na wniosek jednego z Kolegów urządzono zabawę taneczną, którą z wielkiem ożywieniem i zadowoleniem jako pierwszą w nowopowstałem Kole, w tej rodzinie młodych córek i synów wsi polskiej, każdy ze szczerą chęcią przyjmował, i wieczór listopadowy minął mile i pożytecznie.

W okolicy tutejszej bardzo rzadko spotka się organizację młodzieży. Ludność przeważnie składa się z Poleszuków. Jednak jeżeli my młodzi będziemy z zapałem i wytrwałością pracować, to sieć Kół Młodzieży, przeniesie się i w tutejsze strony. Od nas samych to tylko zależy, więc śmiało do czynu.

Obudź się, młody polski duchu,
Ojczyzna do Ciebie woła,
I w organizacji, i ruchu,
Twórz i wzmacniaj nasze Koła!

Jan Biernacki.

b. sekretarz Koła Mł. Wiej. w Czarnowie.

Z POLSKI I SWIATA

Nowy Minister Oświaty. Prezydent Rzeczypospolitej mianował ministrem oświaty senatora Dobruckiego z „Klubu Pracy". Dotychczas ministerstwem oświaty kierował wicepremjer Bartel, ale tylko tymczasowo, bowiem p. Bartel, jako zastępca Marszałka Piłsudskiego, ma i tak dosyć roboty w rządzie i niema możności zająć się wyłącznie sprawami oświaty. Nowy minister oświadczył przedstawicielom gazet, że jego poglądy na sprawy oświatowe są takie same, jak i p. Bartla. Nic to dziwnego, bo przecież p. Bartel zanim został premjerem, był też członkiem „Klubu Pracy".

Przymusowa parcelacja. Rada Ministrów ustaliła wykaz majątków, które muszą w obecnym roku dać pewną ilość swojej ziemi na parcelację. Do 1-go grudnia b. r. pozostawiona jest tym majątkom możność dobrowolnej parcelacji — po tym terminie rozpocznie się wywłaszczenie. Ogółem temu rozporządzeniu podlega 49.666 hektarów ziemi, należącej do 150 właścicieli. Jest to ilość bardzo mała i nie może ono zaspokoić potrzeb wielkiej masy drobnych rolników, nie mówiąc już o bezrolnych. Na niektóre powiaty wypada zaledwie kilkadziesiąt lub kilkaset hektarów do rozparcelowania. To rozporządzenie Rady Ministrów idzie na rękę wielkim właścicielom ziemskim, którzy obawiali się o wiele ostrzejszej parcelacji — jednak udają oni pokrzywdzonych i rozwodzą żale na cały świat.

Budżet na rok 1927. Prace nad zestawieniem dochodów i wydatków na rok 1927 zostały już w Komisji Budżetowej Sejmu ukończone. Suma wydatków ma wynosić 1.950 miljonów złotych, tyle samo przedstawione jest dochodu. Projekt budżetu przedstawiony przez Komisję będzie dyskutowany na plenum Sejmu. Dyskusja ta potrwa prawdopodobnie do końca lutego. Nowy budżet zacznie obowiązywać według brzmienia Konstytucji dopiero od 1-go kwietnia.

O wtrącaniu się posłów do urzędów. Rada Ministrów powzięła uchwałę, w której stwierdza, że interwencje poszczególnych posłów i senatorów a także i stronnictw politycznych w urzędach należy traktować jako wystąpienia osób prywatnych i urzędy nie mają obowiązku odpowiadać na nie. Chyba, że to wtrącanie się do urzędów jest zgłaszane w formie interpelacji w Sejmie, wtedy urząd musi udzielić niezwłocznie wyjaśnień. Uchwała Rady Ministrów ma ton nieprzychylny dla interwencyj poselskich, od tej nieprzychylności są wyłączone tylko interwencje w sprawach, w których wchodzi w grę interes publiczny, te uważa Rada Ministrów za zupełnie uzasadnione. Uchwała ta jest wymierzona przeciwko licznym nadużyciom wpływów poselskich, kiedy to poseł sejmowy mógł nieraz w urzędzie zrobić co mu się podobało, szczególnie gdy urzędnik czuł za panem posłem potężne wpływy partji. Jednak przez tę uchwałę wpadamy z jdnego krańca — wszechpotęgi partji, i w drugi — wszechpotęgi urzędu. Najlepiej byłoby, gdyby interwencje były rozpatrywane nie ze względu na to, czy je podniesie poseł, czy zwykły obywatel — tylko zależnie od tego, czy są słuszne, czy też nie.

O zrozumiałą mowę i poszanowanie czasu. Minister Spraw Wewnętrznych, Sławoj Składkowski, wydał okólnik do urzędników, w którym między innemi porusza dwie niezmiernie ważne sprawy. Jedna — to nakaz, aby urzędnicy w urzędowych papierach, posyłanych do ludności, posługiwali się zrozumiałym dla wszystkich językiem. Może nareszcie skończą się te świstki, na których najwięcej miejsca zajmowały jakieś kabalistyczne znaki i wyrazy, których nikt nie rozumiał, to tak zwany „język urzędowy". Druga ważna sprawa — to rozkaz do urzędników, aby szanowali czas i interesanta i szybko załatwiali wszelkie sprawy w myśl zasady, że czas obywatela jest dobrem ogólnem, ponieważ może on go użyć na twórczą pracę, przyczyniającą się do podniesienia ogólnego dobrobytu. Oby zadaniom p. Ministra Składkowskiego towarzyszyły dobre chęci jego podwładnych — wtedy wszystko pójdzie jak należy.

Polacy w niemieckich więzieniach. Niemcy trzymają w swoich więzieniach wielu polskich działaczy, którzy pracowali nad odzyskaniem dla Polski jej rdzennych ziem, oraz przeciwstawiali się wynarodowianiu Polaków, pozostających pod niemieckiem panowaniem. Ci więźniowie są przez niemieckich dozorców bardzo źle traktowani. Stróże więzienni oraz policja znęca się nad nimi w okropny sposób. Wskutek tego, Sejm Śląski jednomyślną uchwałą wszystkich polskich stronnictw, zwrócił się do Ligi Narodów, aby przeprowadziła rewizję w niemieckich więzieniach i zapobiegła pastwieniu się nad więźniami.

Zaburzenia na Litwie. Na Litwie kowieńskiej, po chwilowem uspokojeniu, zawrzały znów walki wewnętrzne. W samem Kownie ciągle słychać strzały. Najzaciętszą walkę z wojskami nowego rządu prowadzą komuniści, którzy mszczą się za rozstrzelanych i uwięzionych komunistów, strzelają z ukrycia do wojska. Rząd odpowiada coraz to nowemi represjami na komunistów. Przy tej okazji nowe władze załatwiają porachunki i z innymi swoimi przeciwnikami. Kto się im nie podoba, tego posądzają o komunizm i aresztują. W ten sposób uwięziono wielu Polaków.

Zaraźliwa choroba. W wielu krajach Europy, szczególnie zaś w Hiszpanji, Francji, Szwajcarji i Anglji, szaleje zaraza grypy. Choroba ta tak się rozpowszechnia, że zapadają na nią nieraz całe miasta, a przytem ma przebieg tak ciężki, że często kończy się śmiercią. U nas w Polsce wypadki grypy zdarzają się też bardzo często, chociaż zaraza nie jest tak gwałtowną jak w innych krajach.

Nowa ustawa stemplowa. Od 1-go stycznia weszła w życie nowa ustawa stemplowa. Według tej ustawy opłata od każdego podania wynosi 3 złote a od każdego załącznika dopłaca się 50 groszy.

Wiadomości gospodarcze.

Ludność Polski.

Ostatni spis ludności dokonany w Polsce w 1921 r. wykazał, że w Państwie Polskiem jest 27.177.000 mieszkańców.

Ponieważ od chwili spisu upłynął już rok piąty przeto liczba ludności w Polsce zmieniła się (powiększyła się).

Urząd Statystyczny na zapytanie Ministerstwa Skarbu, ilu obywateli posiada obecnie Rzeczpospolita, na podstawie teoretycznych przybliżonych wyliczeń odpowiedział:

w końcu 1922 r. — 28.152.000
„ 1923 r. — 28.478.000
„ 1924 r. — 28.881.000
„ 1925 r. — 29.300.000

Przyrost naturalny, to jest przewaga urodzin nad śmiertelnością, wynosi w Polsce od 250 — 400 tysięcy osób rocznie, innemi słowami mówiąc, na 1000 mieszkańców przybywa co roku 6 nowych obywateli państwa.

Długość sieci kolejowych.

Urzędy statystyczne (obliczeniowe) wszystkich państw wykazują, że długość linij kolejowych na całym świecie wynosi 1.206 504 kilometry. Znaczy to, że kulę ziemską możnaby otoczyć trzydzieści razy, gdyż obwód ziemi wynosi 40 tysięcy km. Trzecia część całej długości linij kolejowych przypada na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Niemcy, zajmując przed wojną drugie miejsce na świecie pod względem swych kolei, stoją obecnie na miejscu piątem.

Budowa kolei odbywa się bardzo szybko w Kanadzie i Indjach, które w zestawieniu ogólnem w roku 1924 wysunęły się na miejsce 2 i 3-cie. Czwarte miejsce zajmuje Rosja.

Według części świata Ameryka liczy 613.782 km; linji kolejowych; Europa — 361.065; Afryka — 60.654, Australja — 47.017.

Wielu jest żydów na świecie?

Według statystyki ogłoszonej w jednem z pism żydowskich, ogólna ilość żydów na kuli ziemskiej wynosi 14.163.542, co stanowi 1 proc. całej ludności świata. Najwięcej żydów zamieszkuje Europę, bo aż 9.232.576 żydów. Przy podziale na poszczególne kraje ilość żydów przedstawia się następująco: w Rosji 5.253.324, w Stanach Zjednoczonych 3.500.000, w Polsce 2.829.456, w Rumunji 834.344, w Niemczech 575.000, na Węgrzech 473.310, w Czechosłowacji 354.342, w Austrji 300.000, w Anglji 286.000, we Francji 150.000

Konkurs „Orlego Lotu".

„Orli Lot", miesięcznik, organ Związku Kół Krajoznawczych Młodzieży, zamieszczający prawie wyłącznie prace i materjały krajoznawcze, zebrane przez młodzież, ogłasza na rok 1927 kilka kankursów dla młodzieży:

I. na zebranie materjałów do zamków drewnianych przy drzwiach;

II. na zebranie fotografji zabytków przyrody, znajdujących się na pewnym terenie (powiatu, województwa);

III. na wypełnienie jednego zeszytu pracami krajoznawczemi;

VI na opis wycieczki, odbytej pieszo lub łodzią;

Nagrody od 25 zł. do 150 zł. wyznaczyły:

Rada Główna Polskiego Tow. Krajoznawczego, Oddziały P. T. Kr. w Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Państwowa Komisja Ochrony Przyrody.

W roku 1926 I nagrodę: 150 zł. otrzymało Koło Krajoznawcze uczniów Seminarjum w Tomaszowie Mazowieckim.

II nagrodę: 100 zł. Koło Krajoznawcze uczniów Gimnazjum w Bochni.

Adres Redakcji „Orego Lotu": Kraków, Krowoderska 74.II. p. L. Węgrzynowicz.

ZAWIADOMIENIE.

SANDOMIERSKIE!

3-ci doroczny Zjazd Wychowanek i Wychowanków szkół Rolniczych ziemi sandomierskiej odbędzie się w Mokoszynie dnia 23 stycznia b. r.

Na porządku dziennym:

Referat p. Dziubińskiej o spółdzielczości rolniczej,

Referat hodowlany,

Sprawa wycieczek letnich do Wychowanków w powiecie i wycieczka do Czech,

Sprawa Kursów Spółdzielczych i zjazdu spółdzielczego organizowanego przez O. Z. K. R. w lutym b. r.

Koleżanki i Koledzy! Przybądźcie wszyscy. Początek o godz. 9-ej rano!

Wstęp dla niecziłonków Związku Wychowanków tylko za zaproszeniami osobistemi.

Zarząd Zw. Wych. S. R.

To i owo.

Dlaczego liść osiki drży? Gatunek topoli, zwany osiką, ma tę właściwość, iż liście tego drzewa przy najlżejszym powiewie drżą, wydając smutny szelest. I gdy się wpatrzymy w osikę, widzimy zawsze, jak drżą jej liście, jakby się drzewo czegoś bało. Stąd też i przysłowie: „drży jak liść osiki". Ale dlaczego drży osika? Podanie ludowe głosi, że ten lęk wieczny i drżenie osiki ma być karą za to, że piękna, wyniosła i dumna osika nie pokłoniła się Chrystusowi, gdy obok niej

przechodził, podczas gdy wszystkie inne drzewa schylały kornie przed Zbawicielem swe wierzchołki. Tak mówi legenda, która dawniej ludziom wystarczała, ale nam obecnie nie wystarcza. Przyczyna bowiem drżenia osiki jest inna. Przyjrzyjmy się jej liściom, które są okrągławe i wiszą na długich ogonkach. Dzięki temu najlżejszy wietrzyk (a powietrze zawsze wiruje) porusza liśćmi osiki. Prawda, jakże to proste. Wogóle wszystko na świecie jest proste, tylko trzeba umieć patrzeć i obserwować życie przyrody.

Najstarsze drzewo. Wiadomo jest powszechnie, że najtrwalszem drzewem jest dąb. I tym razem więc mowa będzie o dębie. Wszyscy słyszeliśmy o dębach, które pamiętają historje kilkudziesięciu, a nawet kilkuset lat. Ale nikt nie widział, a nawet nie słyszał, aby drzewo pamiętało czasy przedhistoryczne. Właśnie w Ameryce odkryto niedawno dąb, który według obliczeń naukowych liczy około 6.000 (sześciu tysięcy) lat. Osiągnął więc naprawdę amerykański rekord. Drzewo to posiada średnicę długości 25 stóp. Na pniu więc jego śmiało można urządzić zabawę nawet taneczną.

Podatek od nosów. W roku zeszłym pisaliśmy, że władca Tybetu (Azja) tak zwany Dalaj Lama, nałożył na swych poddanych (obywateli) podatek od uszów. Podatki te, widocznie, nie wystarczyły mongolskiemu władcy, bo w tym roku nałożył podatek od nosów ludzkich i to wysokość podatku zależna jest od długości nosa. Biada więc tym Tybetańczykom, którzy mają długie nosy.

Ile wypalono papierosów przez rok. Statystyka niemiecka wykazuje, że w roku 1925 wypalono w Niemczech 30 miljardów papierosów; w roku 1920 dwadzieścia miljardów a w 1913 r. dwanaście i pół miljardów. Jeśli weźmiemy, że papieros kosztował jeden grosz — to okaże się, że w Niemczech puszczono z dymem w 1925 roku 300 miljonów złotych. Ładny pieniądz. Ciekawem byłoby, ileż też złotych puszcza się z dymem w Polsce!

Miljon i biljon. Niedawno obijały się o nasze uszy takie sumy jak miljon, miljard, biljon. Teraz już mniej nadarza nam się słyszeć te ogromne sumy. Zobaczmy jednak, jaka to jest różnica między np. miljonem a biljonem. Wiemy, że godzina ma 60 minut, a minuta 60 sekund. Otóż miljon sekund upływa w niespełna dwa tygodnie, zaś biljon sekund — to przeszło 30 tysięcy lat. Oto różnica poglądowa między miljonem a biljonem.

HUMOR

Mimowolna szczerość.

Ojciec (do córki, która późno wróciła do domu): I znowu włóczyłaś się pewnie z tym pankiem. I ty się łudzisz, że się z tobą ożeni? Wy, dziewczęta, to ciągle śnicie o jakimś szczęśliwym trafie, a w końcu zmuszone jesteście wyjść za pierwszego lepszego durnia.

Matka: Tak, tak, Stefciu. Ojciec ma zupełną rację. Mnie spotkał również taki przypadek.

W pociągu.

Do wagonu pakuje się grubas. A ludzie już w wagonie ściśnięci jak śledzie. Więc jeden z podróżnych mówi z przekąsem do grubasa:

— Ależ panie! kolej nie dla słoni.

— Przepraszam! kolej, jak arka Noego, pomieści wszystkie rodzaje, od słonia aż do osła.

Cięta odpowiedź.

W Sejmie dwóch przeciwników politycznych prowadziło gorący spór. Po wyczerpaniu argumentów rzeczowych, jeden z nich robi aluzję do swego przeciwnika, mówiąc:

— „Niektórzy politycy są jak rzadkiewka, z wierzchu czerwoni a w środku biali".

— „Owszem" — odpowiada przeciwnik — są też inni podobni do kapusty, bo mają w głowie zielono, w środku głąb".

W szkole.

— Powiedz mi Głuptalski, jakiego rodzaju jest rzeczownik jajko?

— Niewiadomego.

— Jakto, niewiadomego?

— No, bo niewiadomo, czy będzie kogutek, czy kurka.

Termin nadsyłania rozwiązań łamigłówek, zamieszczonych w № 52 „Siewu" z r. ub. upływa z dniem 20 stycznia b. r.

Redaktor: Bolesław Babski. Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16, telefon 88-67.